

ANALIZY

OPINIE

POLEMIKI

CZEKANIE NA EUROPE

ZDZISŁAW M. RURARZ

W pierwszym krajowym wydaniu Kwartalnika Politycznego "Krytyka", a w 34-35 jego londyńskim wydaniu, ukazał się interesujący artykuł Jana Kieniewicza "Polacy i Europa końca XX wieku". Ponieważ wielu Czytelników "Horyzontów" może nie mieć okazji zaznajomienia się z artykułem, przeto streszczam go w najważniejszych punktach, jednocześnie dodając do nich komentarz własny.

Na samym początku artykułu autor stawia pytanie: — "kim będzie Polak końca XX wieku i jak będzie on się kształtował pod wpływem przechodzenia "od komunistycznego totalitaryzmu ku demokracji"? Czy istotnie przechodzenie takie musi akurat skończyć się demokracją, to już inna sprawa, ale odnotujmy to pytanie. Autor dalej pisze, że "cywilizacja europejska wytworzyła przestrzenie kresowe, w których następowało Spotkanie cywilizacji". Na jej pograniczu znalazła się też m. in. Polska, tworząc warunki "do ożywionej konfrontacji konfliktu i dialogu", co z kolei miało wytworzyć u Polaków "szczególną wrażliwość na własną tożsamość narodową i jej przynależność cywilizacyjną". Autor dodaje, że "warunki powstawania narodów były tu odrębne, a rzeczywistość Etat-Nation została narzucona jako skutek dominacji Centrum nad Peryferiami".

myśli, że "szukając sposobu pozbycia się paraliżującego wpływu Sytuacji, Polacy końca XX wieku poszerzają przestrzeń wolności i odbudowują tu Europę. Jestem przekonany o możliwości odbudowania europejskich Kresów, czyli przestrzeni Spotkania Cywilizacji". No cóż, budując przyszłość nie można stawiać sobie za cel odbudowę przeszłości, gdyż z reguły jest to niemożliwe.

Natomiast całkowicie podzielał pogląd Autora, że "Polak końca XX wieku chce się widzieć Europejczykiem. Zauważa jednak, że w ciągu półwiecza Europa została w większym stopniu okrojona niż podzielona. To odczucie odrzucenia w momencie "rozwalania muru" jest bardzo przykre".

No właśnie, Europa jakby odplynęła od Polski, choć Polska nigdy nie była Europą, w pełnym tego słowa znaczeniu,

miała wolność. Ona bowiem, obok Prawdy, została szczególnie zaatakowana przez system totalitarny".

Jeśli tylko coś budzi tu moje wątpliwości, to czy Polacy zdołają dokonać tego tylko swoim własnym wysiłkiem. Nie jestem też pewien czy nawet zaczęli to robić dobrze już od samego początku, ale chciałbym się mylić. Podobnie jak nie jestem pewien czy Polacy znają całą prawdę, zwłaszcza dotyczącą ich najbliższej przeszłości i teraźniejszości. Nieraz już bowiem różne kłamstwa brano za prawdę i obawiam się, że wcale na tym nie koniec. Oby znów różne kłamstwa nie wzięto za prawdę...

Zresztą, sam Autor zauważa, Polaków ogamia "lęk przed wolnością i prawdą", choć nie mówi dlaczego tak się dzieje.

Ciekawie natomiast pisze Autor, że "Polacy znajdują się dopiero na początku drogi. Droga ta nie ma charakteru powrotu, cele i przeznaczenia nie są wyraźnie określone. A ponieważ chodzi o wartości, kluczowym pojęciem w tym procesie wydaje się nawrócenie".

Prawdę mówiąc, nie jestem pewien

się odbywa. Niestety, rozwój sytuacji w Polsce nie daje na ten temat jednoznacznej odpowiedzi.

Co gorsza, nawet pełne nawrócenie nie eliminuje starych wierzeń i obyczajów. Współistnieją one nadal z nową wiarą, a zdarza się i tak, że po czasie biorą nad nią nawet górę, często powodując jej kompletne zatracenie się. Święta Inkwizycja, dobrze znanymi sposobami, próbowała zapobiegać czemuś podobnemu i nawet dopięła swego celu, ale nikt rozsądny nie będzie przecież rekomendował powtarzania podobnych doświadczeń.

Samo nawrócenie więc nie wystarczy i trzeba jeszcze wielu wysiłków na to, aby nawróceni wytrwali w swej nowej wierze. W każdym razie, jest to proces bardzo długi i w swych skutkach wcale nie taki aż pewny.

Natomiast zupełnie niejasne są dla mnie inne myśli Autora, a mianowicie, że "nawrócenie jest niezbędne dla dokonania zmiany stanu. Proces odbudowywania normalności gospodarczej nie oznacza wprost zmiany w systemie światowym, konkretnie nie usuwa polskiego zacofania. Trzeba zauważyć, że nie ma żadnej perspektywy powrotu. Stoimy przed wyzwaniem, które wolni Polacy mogą podjąć".

Zacznijmy od tego czy "mogą", "powinni" czy "muszą", bo właściwy czasownik nie jest tu bez znaczenia. Ale na tym nie koniec. Pomijając już co rozumie się pod pojęciem "normalności gospodarczej" zwłaszcza w kraju poważnie zacofanym jak Polska, wcale nie jest takie pewne, że nie będzie powrotu do dawnej sytuacji. Powrotu takiego nikt może nawet nie proponować, a stanie się on sam przez się, jeśli nie będzie innych alternatyw. Gwałtowne przechodzenie z jednego stanu sytuacyjnego do drugiego nie jest już dla Polaków żadnym przecież



"dialogu", co z kolei miało wytworzyć u Polaków "szczególną wrażliwość na własną tożsamość narodową i jej przynależność cywilizacyjną". Autor dodaje, że "warunki powstawania narodów były tu odrębne, a rzeczywistość Etat-Nation została narzucona jako skutek dominacji Centrum nad Peryferiami".

Czy tak istotnie było, gdyż mam pewne wątpliwości co do owego narzucenia nam czegoś takiego przez owo Centrum, to już inna sprawa, ale pogląd taki zasługuje niewątpliwie na uwagę.

W dalszym ciągu Autor twierdzi, że pewien kształtujący się porządek rzeczy został jednak zachwiany, gdyż "wejście Rosji od Wschodu, peryferyzacja od Zachodu, rozcięcie kordonem jałtańskim i czterdzieści pięć lat utrwalania komunistycznego totalitaryzmu poczyniło niewyobrażalne spuszczenia".

Tak, to prawda i nic do tego nie można dodać. Podobnie jak całkowicie podzielał kolejny pogląd, a mianowicie, że "dla wielu obserwatorów, tutejsza Europa już nie istnieje, jest złudzeniem lub uzurpacją. Kresy europejskie można zaliczyć do przeszłości. Czy jednak oznacza to wykreślenie Kresów z trajektorii rozwoju cywilizacji europejskiej? Ma to pierwszorzędne znaczenie dla pytania o przyszłość Polaków".

I dalej: "dalszej ewolucji zagrażają zarówno koncepcja Europy podzielonej zarówno na Wschód i Zachód, jak ograniczenie jej do obszaru pozostającego pod wpływem ZSRR". To prawda, podobnie jak prawdą jest to, że "Polacy przez cały czas kwestionowali swoją wschodniość, często wbrew faktom, eksponując raczej swoje kompleksy niż wartości".

Natomiast dyskusyjne są następne



a jedynie jej Kresami przecież.

Ale prawdą jest, że pęd Polaków do Europy, która zresztą, a w tym miejscu różnie się poglądami od Autora, nie jest jakimś jednorodnym pojęciem, spotyka się co najmniej z jej obojętnością. Obojętność ta drażni Polaków, uważających się za pierwszych, którzy zaczęli "rozwaląć mur", używając słów Autora.

Co się tyczy owego "rozwalania muru" przez nas, to myślę, że przypisujemy sobie tutaj zbyt wielkie zasługi. Gdyby nie nowa polityka sowiecka, której cele nie są jeszcze zbyt jasne, a także wynikające z niej ustalenia "okrągłego stołu", też ciągle jeszcze nieznane w pełni, to żadnych "rozwalania muru" by nie było...

Natomiast podzielał kolejny pogląd Autora, gdzie mowa jest o tym, że Polacy muszą dokonać "świadomego wysiłku odbudowy zdolności do uczestnictwa w europejskim systemie wartości. Znaczenie zasadnicze będzie

czy obrana droga nie ma charakteru powrotu. Przecież nie kto inny tylko Lech Wałęsa wydał parę miesięcy temu walke Tadeuszowi Mazowieckiemu, choć sam wyznaczył go na premiera, bo ten miał kroczyć właśnie drogą prowadzącą do tyłu...

Ale zgoda natomiast, że odbywany na wspomnianej drodze marsz nie ma wyraźnie określonych celów i miejsca przeznaczenia, jeśli abstrahować od różnych sloganów.

Bardzo natomiast wieloznaczne jest propagowane przez Autora "nawrócenie".

Nawrócenie, jak wiadomo, może odbyć się przy pomocy siły, przekupstwa, osobistego przykładu, czy wreszcie zdolności przekonywania. Czasami też jest rezultatem wewnętrznych potrzeb i przemyśleń.

O ile więc nie kwestionuje potrzeby nawrócenia jako takiego, to nie jest obojętne w jaki sposób nawrócenie to

rozumie się pod pojęciem "normalności gospodarczej" zwłaszcza w kraju poważnie zacofanym jak Polska, wcale nie jest takie pewne, że nie będzie powrotu do dawnej sytuacji. Powrotu takiego nikt może nawet nie proponować, a stanie się on sam przez się, jeśli nie będzie innych alternatyw. Gwałtowne przechodzenie z jednego stanu sytuacyjnego do drugiego nie jest już dla Polaków żadnym przeciwnym.

Zupełnie już dyskusyjna jest inna myśl Autora, gdzie pisze on: "ale w istocie nie chodzi o powrót do Europy, lecz o powrót Europy tutaj. Trzeba odtworzyć europejską przestrzeń kresową. To było nasze miejsce w cywilizacji europejskiej i od nas zależy, czy je odbudujemy. Nie widzę innej szansy powrotu".

Zaraz, zaraz, bo jakoś nie rozumiem o co chodzi.

A więc nie Polacy mają się pchać do Europy, a natomiast mają w jakiś sposób spowodować powrót Europy do siebie? Ale nawet wtedy nie będzie to żadna jeszcze Europa, tylko jej Kresy, bo takie jest niby miejsce Polaków w cywilizacji europejskiej...

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

Czyżby tak? Pomijając już fakt, że nie bardzo wiadomo jak sprowadzić Europę do Polski, gdyż sama ona wcale się do niej nie pcha, to jeszcze w dodatku z góry Polacy chcą się skazać na jakąś pół-Europę zwaną Kresami, bo ktoś im ponoć nadał takie miejsce w cywilizacji europejskiej.

Jest to, co tu dużo mówić, pogląd nie tylko mętny, ale w dodatku absolutnie nieślusznny, gdyż à priori zakłada jakąś "polską niedoskonałość", ktorej na nic innego nie tylko nie stać, ale nawet na nic innego nie zasługuje.

Co więcej, "kresowość Polski" już raz miała miejsce w historii i wszyscy wiemy czym się to skończyło. Wobec tego trzeba sobie postawić pytanie, czy Polska jeszcze raz musi próbować tego samego? A jaką ma gwarancję, że tym razem sztuka się uda? A może być przecież i tak, że kolejny raz wyjdzie ona na tym jeszcze gorzej niż w przeszłości!

W przeszłości zresztą, sytuacja była inna niż obecnie i nie jestem pewien czy Polska ma w ogóle coś do powiedzenia w sprawie odtwarzania czasu przeszłego. Lepiej niech zajmie się ona czasem przyszłym, ucząc się przy okazji na doświadczeniach przeszłości, ale to wszystko.

Zgadzam się natomiast z Autorem, że "nie ma miejsca na kwestie związane z walką zbrojną".

Istotnie, drogą walki zbrojnej Polska nie ma już nic do wygrania, a tylko wszystko do przegrania.

Rzecz jednak w tym, że o tym czy walka zbrojna czeka Polskę, czy nie, nie zależy już od niej, tak jak zresztą nie zależało wście od niej i dawniej, ale to już całkiem inna sprawa.

W dalszym ciągu Autor pisze o wolności i o jej jakby misji tworzenia nowych granic Europy.

No cóż, wzniosłe ideały zawsze zasługują na poparcie, nawet gdy ich realizacja staje się niemożliwa, albo tylko możliwa w nieskończoności, czyli w gruncie rzeczy nigdy...

W ideały trzeba jednak wierzyć i pod tym względem zgadzam się z Autorem całkowicie. Jednakże następne myśli Autora wprawiają mnie w zadumę, a nawet popłoch. Nie dlatego, że się z nimi nie zgadzam, tylko dlatego, że boję się, żeby Polacy nie brali zbyt wiele na swoje nadwątlone plecy.

Konkretnie mówiąc, Autor pisze: — "w przeprowadzonym rozumowaniu wyraźnie odrzucam wizję "wspólnego domu europejskiego, w którym zmieszciliby się Związek Radziecki". To bardzo dobrze, ale czy Polska może przeszkodzić Sowie-
tom we wprowadzeniu się do takiego domu

rozbitcia ZSRR. Nie mam nic przeciwko temu, ale zalecałbym tutaj dużą ostrożność.

A propos, na kwietniowym spotkaniu działaczy Wschód-Zachód brytyjski minister spraw zagranicznych, Douglas Hurd, wyraźnie podkreślił, że nie leży w interesie Zachodu rozbijanie ZSRR już nie tylko na niepodległe państwa, ale wręcz na "suwerenne republiki", którym groziłoby "wewnętrzne rozdarcie waśniami etnicznymi".

Skoro Zachodowi nie zależy na takim rozbitciu, a oczywiście nie zależy na tym też Moskwie, to czy Polska ma tu coś do powiedzenia? A czy nawet w ogóle powinna coś mówić na ten temat? Przecież Polski słucha nie tylko Lwów, ale także Moskwa, ona nawet przede wszystkim!

Zresztą, niechże wreszcie Polacy zaczną martwić się o siebie samych, a nie o wszystkich innych. Właśnie we wspomnianym Lwowie chodzą różni demonstranci z plakatami, na których stoi, że "Znaj Lasze szczo do Wisły naszel!"... Dajmy więc spokój z tym naszym mesjanizmem. Przecież i tak nigdy nic z tego nie wyszło i nie wiem skąd wiara, że teraz wyjdzie?

Polacy mają zbyt wiele do roboty na własnym podwórku i powinni tylko uważać, żeby inni nie zaczęli się na nim rządzić, tak jak bywało to już w przeszłości.

Dlatego też nie rozumiem i nie podzielam końcowej myśli Autora, gdzie mówi on, że "właśnie wracając do kresowości, Polacy powinni budować przestrzeń "otwarcia", a nie przegrodę, bo taka zawsze była ich rola. Jedyna autentycznie europejska. Wolność Polaków ma lub może mieć wymiar europejski, otwierając Europę na Wschód, na wszystkie narody uparcie szukające swej wolności".

Nie wiem o jakiej przegrodzie jest tu mowa, zwłaszcza w kontekście jakiejś naszej roli w tworzeniu "otwarcia", bo ani w jednym, ani w drugim przypadku nie mamy wiele do powiedzenia.

Za zupełną megalomanię uważam zaś przypisywanie Polakom jakiejś "jedynie autentycznej europejskiej roli", bo nie tylko sam nic nie słyszałem o niej, ale chyba też żaden Europejczyk również nic na ten temat nie słyszał.

A zresztą, po co nam to wszystko? Polska nie tylko nie stanęła jeszcze na nogi, ale podnosząc się z upadku chwyciła się i sprawia wrażenie, że znowu upadnie, a tu jeszcze chce się brać za stawianie na nogi innych! Nauczmy się wreszcie mierzwić siły na zamiary.

W dalszym ciągu Autor pisze o wolności i o jej jakby misji tworzenia nowych granic Europy.

So cóż, wzniosłe ideały zawsze zasługują na poparcie, nawet gdy ich realizacja staje się niemożliwa, albo tylko możliwa w nieskończoności, czyli w gruncie rzeczy nigdy...

W ideały trzeba jednak wierzyć i pod tym względem zgadzam się z Autorem całkowicie. Jednakże następne myśli Autora wprowadzają mnie w zadumę, a nawet popłoch. Nie dlatego, że się z nimi nie zgadzam, tylko dlatego, że boję się, żeby Polacy nie brali zbyt wiele na swoje nadwątlone plecy.

Konkretnie mówiąc, Autor pisze: — "w przeprowadzonym rozumowaniu wyraźnie odrzucam wizję "wspólnego domu europejskiego, w którym zmieściłby się Związek Radziecki". To bardzo dobrze, ale czy Polska może przeszkodzić Sowietom we wprowadzeniu się do takiego domu, gdy inni nie będą temu opanować? I czy w ogóle będzie się ktoś pytał o zdanie Polaków, czy są za takim właśnie współlokatorstwem? Coś takiego będzie decydowane głównie przez Niemców, a wątpliwe, czy będą oni mieli poglądy w tej sprawie identyczne z poglądami Polaków...

Ale nie to jest nawet najźniejsze. Ważniejsze jest co innego. Autor ma krytyczny stosunek do ZSRR, podobne jak do dawnej Rosji, co jest oczywiście słuszne. Podobnie jak słuszne jest stwierdzenie, że "w końcu XX wieku sytuacja narodów zamieszkujących obszar od Bałtyku po Morze Czarne jest nieporównanie gorsza niż los Polaków. Mówiąc o granicy Europy, nie kreślę jej według granic państwowych. Nie chodzi jedynie o cofnięcie następstw Jałty" (podkreślenie moje). Innymi słowy, Autor nawołuje do

autentycznej europejskiej. Wolność Polaków ma lub może mieć wymiar europejski, otwierając Europę na Wschód, na wszystkie narody uparcie szukające swej wolności".

Nie wiem o jakiej przegrodzie jest tu mowa, zwłaszcza w kontekście jakiejś naszej roli w tworzeniu "otwarcia", bo ani w jednym, ani w drugim przypadku nie mamy wiele do powiedzenia.

Za zupełną megalomanię uważam zaś przypisywanie Polakom jakiejś "jedynie autentycznej europejskiej roli", bo nie tylko sam nic nie słyszałem o niej, ale chyba też żaden Europejczyk również nic na ten temat nie słyszał.

A zresztą, po co nam to wszystko? Polska nie tylko nie stanęła jeszcze na nogi, ale podnosząc się z upadku chwije się i sprawia wrażenie, że znowu upadnie, a tu jeszcze chce się brać za stawianie na nogi innych! Nauczmy się wreszcie mierzyć siły na zamiary.

Polska myśl polityczna, której przykładem jest omawiany artykuł, jest istotnie bogata w myśli, ale dość jeszcze niedojrzała, a często nawet nie mające nic wspólnego z polityką, która jest przecież sztuką możliwości.

Jak widać, jeszcze wiele czasu upłynie zanim uporządkujemy poglądy na nasze miejsce w Europie, a przede wszystkim w odniesieniu do Wschodu, z którym nasze współzycie wcale się jeszcze nie skończyło i nie wiadomo czym się jeszcze skończy.

Niemniej jednak, to dobrze, że poglądy jak te powyżej omawiane trafiają na łamy różnych publikacji. Ułatwia to w końcu uporządkowywanie wielu naszych pojęć na nasze miejsce w Europie, która może kiedyś przyjdzie do nas.